

1920
L. W.
Cena 1 marka.

Łódź, dn. 25 lipca 1920 r.

15-
I-36363/68

OCHOTNIK.

Jednodniówka.



1927

1927

ОСНОТНИК

Ледобитовска



Obywatele Rzeczypospolitej

Ojczyzna w potrzebie!

Wrogowie otaczający nas zewsząd skupili wszystkie siły, by zniszczyć wywalczoną krwią i trudem żołnierza polskiego niepodległość naszą. Zastępy najeźdźców, ciągnące aż z głębi Azji, usiłują złamać bohaterskie wojska nasze, by runąć na Polskę, stratować nasze niwy, spalić wsie i na cmentarzysku polskiem rozpocząć swoje straszne panowanie.

Jak jednolity, niewzruszony mur stanąć musimy do oporu. O pierś całego narodu rozbić się ma nawała bolszewizmu. Jedność, zgoda, wyteżona praca niech skupi nas wszystkich dla wspólnej sprawy.

Żołnierz polski, krwią broczący na froncie, musi mieć to przeświadczenie, iż stoi za nim cały naród, każdej chwili gotowy przyjść mu z pomocą.

Chwila ta nadeszła.

Wzywamy tedy wszystkich, zdolnych do noszenia broni, by dobrowolnie zaciągali się w szeregi armji, stwierdzając, iż za Ojczyznę każdy w Polsce z własnej woli gotów złożyć krew i życie.

Niech śpieszą wszyscy, i ci, młodość i siłę czujący w żyłach, co żelazem odpierać będą najazd wroga, i ci, którzy stanąć mogą do pracy w instytucjach wojskowych, by zwolnić z nich i zastąpić tych, co na froncie przydatni być mogą. Niech na wołanie Polski nie zabraknie żadnego z jej wiernych i prawych synów, co wzorem ojców i dziadów pokotem położą wroga u stóp Rzeczypospolitej.

Wszystko dla zwycięstwa! Do broni!

W imieniu Rady Obrony Państwa

J. Piłsudski

Naczelnik Państwa Naczelny Wódz.

Warszawa, dn. 3 lipca 1920 r.

ODEZWA KOMITETU OBYWATELSKIEGO.

R o d a c y !

Od zarania listopadowych dni iaszej odzyskanej wolności, żołnierz polski w długich i ciężkich zmaganiach z przeważającym wrogiem wykuwał przyszłość i potęgę Polski.

Żołnierz ten, dźwigający na sobie najcięższe brzemie wojny, wiedział, że częstką jest drobna siła kraju, że w potrzebie naród cały stanie za nim, by nowej mocy i nowej otuchy mu dodać.

Dziś oto nadszedł ten moment potrzebny.

I na pierwszy zew tysiące najlepszych Polski synów natychmiast pod broń, stać, by nową siłą wesprzeć starego żołnierza. Wiedzą oni, jak i kraj cały wiedzieć winien, że przemoc wraza, jedynie w naszej sile własnej odpór znajdzie należyty, potężny.

Bo kto na obcej tylko chce polegać pomocy, ten niech pamięta, że pokój, który mu narzuca, będzie hańbą, nie zaś sprawiedliwości pokojem.

Jesteśmy pokoleniem, któremu przypadł w udziale zaszczytny i święty trud odbudowy gmachu wolnej Ojczyzny i dźwignięcie Jej w godzinie ciężkich doświadczeń. Obowiązku tego zrzekać się nam nie wolno, składając go w ręce obce, jeżeli nie chcemy stanąć w obliczu przyszłych pokoleń jako winowajcy, którzy mało dusznie cofnęli się przed koniecznością czynu.

Precz ze zwątpieniem, które serce zatrzuwa, które do klęski prowadzi!

Z pełnią poczucia dziejowej odpowiedzialności zjednoczyć się mu-

simy we wspólnym wysiłku, by przyszły pokój odpowiadał wielkości i godności narodu.

Wszystkie siły poruszyć i pchnąć na drogę walki z wrogiem przemocą — oto pierwszy obowiązek Rządu i całego narodu.

Pod tem hasłem i sztandarem wszyscy zjednoczyć się musimy, by silni wewnętrzna jednością przemoc wroga ostatecznie pokonać, całość Rzeczypospolitej obronić, cywilizację przed barbarzyństwem Wschodu ocalić.

Żadnego narzuconego pokoju nie przyjmie naród, gdyż czuje w sobie siłę do obrony granic i praw Polski.

Jak kraj szeroki, przez wszystkie stany i zawody, przez miasta i siola, tedno hasło przebiegnie z krańca do krańca, hasło walki aż do zwycięstwa.

W tej gotowości całego narodu niech znajdą siłę i poparcie Naczelnik Państwa i Rząd Polski. W niej niech czerpie moc do wytrwania waleczne wojsko polskie!

Obywatelski Komitet Wykonawczy Obrony Państwa:

Józef Haller, Generał Broni
Ks. prałat Antoni Około-Kułak
Woźnicki, poseł do sejmu
ks. Bliżiński, poseł
Błyskosz, poseł
Wacław Wasilewski
Jan Kowerski
Rauer, inżynier
Dr. Dłuski
Marja Kleniewska
Stefanja Olszewska
Prof. Samuel Dickstein.

Żołnierze Ochotnicy!

W chwili, gdy wróg wdziera się w granice Rzeczypospolitej, niosąc śmierć i zagładę wszystkiemu co polskie, na apel Naczelnego Wodza stanęliście ochotczo pierwsi do szeregów, by wesprzeć zastępy walczących.

Od długich miesięcy trwa już ciężkie zmagania się z wrogiem, który niepodległości naszej i istnieniu zagraża. Bracia Wasi, walczący na froncie, krwawym trudem i znojem żołnierskim zapisali nie startem zgłoskami najpiękniejsze karty dziejów zmartwych powstałej Polski, roznosząc po szerokim świecie blask i sławę rycerskich cnót narodu.

Dzisiaj walka nasza o przyszłość i potęgę Polski, o wolność i swobodę, osiągnęła najwyższy stopień swego napięcia. Nawała hord moskiewskich ze wszystkich krańców Rosji, zwała się na bohaterские szeregi obrońców Ojczyzny, zmuszając je — za cenę tysięcy trupów i morza krwi wrażeń — do cofania się krok za krokiem.

Ale zerwał się już do czynu naród polski i murem staje za kolumnami walczących.

Wy zaś uzbrojonego narodu jesteście strażą przednią. Wy też olbrzymie macie przed sobą zadanie.

Przykazaniem przeto Wam na okres ciężkiej próby, jaki Ojczyzna przeżywa, musi stać się najwyższa gorliwość i praca w dziele żołnierskiego wykształcenia, abyscie potrafili godnie złuzować czy wzmocnić szeregi walczących na froncie. Obowiązkiem Waszym dbać o to, by ani jedna godzina czasu nauki Waszej nie poszła na marne. Musicie stanąć przed obli-

czem wroga jako groźni i nieustraszeni żołnierze, zbrojni nie tylko w zapał i ofiarność, które w sercach Waszych żywym płomieniem goreją, lecz także we wszystkie zdobywcze wojskowe sztuki, potrzebne Wam w polu.

Tym zaś z was, którzy powołani zostaną do służby w kraju, ani na chwilę zapominać nie wolno, że od Naszego wysiłku około przygotowania i zapewnienia walczącym tego wszystkiego, czego im trzeba, więc broni i amunicji, żywności i odzieży, — zależy nie tylko los i życie setek i tysięcy, lecz wynik toczącej się walki śmiertelnej, przesądzającej wielkość i potęgę, czy też hańbę i upadek Państwa Polskiego na długie, długie lata.

Wierzę, że opieszałość, gnuśność, lenistwo i złe szeptki nie znajdą nigdy dostępu do szeregów Waszych! Wierzę, że jasne duchy poległych bohaterów Niepodległości tchną w Was nieugiętą dzielność i wiarę w Zwycięstwo! Zadrży wkrótce wróg i w proch się najazd moskiewski rozsypie!

Z dumą i nadzieją spogląda dziś na Was naród cały! Wyście widomym znakiem jego czynu i niezłomnej woli zdruzgotania przez moc najeźdźców. Przez pracę, trud i znoję żołnierski pójdziecie śmiało pod przewodem Naczelnego Wodza po laur zwycięstwa.

Niech żyje Armia Ochotnicza!!!

Niech żyje Wódz Naczelny, marszałek Józef Piłsudski!!!

(—) OLSZEWSKI

gen. ppor. i Dowódca Obr. Łódz.

d. 28 lipca 1920 r.

LUCJAN DĄBROWSKI.

Idziemy wszyscy...

Polska krwią broczy.

Nieprzeliczone zastępy żołdactwa bolszewickiego uderzają niby taranem w mur piersi żołnierza polskiego, broniącego granic kraju z bohaterstwem, któremu równego rzadko tylko dopatrzeć się możemy w dziejach ludzkości.

Ten młody żołnierz, dzieckiem niemal porwany w wir wojny, wojny świętej o wolność i niepodległość Ojczyzny, nie ustępuje w niczem dzielnością legendarnym prawie postaciom rycerzy polskich, którzy w walce czy to z tatarstwem, czy z krzyżactwem i Moskwą, w walce o wiarę świętą i kraj kochany zdala od swoich domowisk kładli kości, używając niemi obce pola i stepy.

Nie na tem koniec.

Obrona Ojczyzny była w Polsce przywilejem jednej tylko warstwy — szlachty, gdyż ta szlachta jedynie posiadała godność obywatelstwa, ta szlachta tylko była dopuszczona do rządzenia krajem. Wprawdzie powstańcze boje po upadku Rzeczypospolitej robią pewien wyłom, dopuszczając, by w szeregu obok szlachty stał chłop i mieszczanin, ale dopiero ostatnia walka o niepodległość, wal-

ka podjęta przez garść zapaleńców, zrównała wszystkich, obywatelom czyniąc nie tego, który się może wykazać dzielnymi czynami swoich przodków, lecz tego, który sam na tę dzielność się zdobędzie.

Żołnierz dzisiejszy to syn ludu, to syn robotnika i chłopca.

Żołnierz dzisiejszy zdaje egzamin za ten lud, daje świadectwo, iż jesteśmy narodem rycerskim, narodem który ma świadomość swej odrębności i wyznaczonej mu przez dzieje roli.

Polska powstała znowu, ale powstała w męce, odrazu skazana na stoczenie śmiertelnego boju o istnienie, o niezależność, o te prawa boskie i ludzkie, które tak głęboko cenimy i w imię których szli walczyć Kościuszko i wielu, wielu innych—za dziesiąte morza, za dziesiąte kraj.

To czując i to rozumiejąc, nasz młody żołnierz nie dał się zmódz silniejszej dziesięciokrotnie nawale bolszewickiej.

I choć się gniewa, choć party przemożną siłą ustępuje, lecz złamać się nie pozwoli i drogo oddaje każdą piędź ziemi, za jedno istnienie swoje biorąc dziesięć istnień wroga.

Armja nasza dokonywa cudów bohaterstwa, broni się nadludzkim wysiłkiem, ale potrzebuje pomocy.

To też przez usta swego naczelnego wodza zwróciła się o tę pomoc do kraju, zwróciła się o ochotnika, mającego wskazać, że cały naród za nią stoi, że cały naród gotów jest złożyć na ołtarzu ojczyzny wszystkie ofiary, jakie będą potrzebne, by niebezpieczeństwo odwrócić, by wroga pokonać, by później

w spokoju pracować w imię wielkich idei wolności i braterstwa.

I nie zawiedzie się.

Idziemy wszyscy!

Idziemy, by stanąć u granic Polski wałem, którego nie zmoże żadna siła.

Idziemy i ślubujemy, że raczej ostatnią kroplę krwi oddamy, a nie włożymy na szyję jarzmo niewoli bolszewickiej.

Z nami Bóg, przed nami zwycięstwo.



List ochotnika do Naczelnika Państwa.

Naczelnny Wodzu!

Ty, któryś walczył za Ojczyznę, wiesz jak to boli, gdy trzeba siedzieć w domu, a Ojczyzna wzywa.

Ja urodzony w 1904 roku, dnia 2 lutego, pragnąłem wstąpić do Armji Ochotniczej, lecz ponieważ brakuje mi do lat 17 miesięcy 6, przeto nie przyjęto mnie do wojska bez pozwolenia rodziny.

Gdym się udał o pozwolenie, rodzina, która powinna mnie zachęcać do bronięcia Ojczyzny, nie dając mi pozwolenia, zagroziła wypędzeniem z domu. Ale wolę nie mieć rodziny, a mieć Ojczyznę.

Rozważ to dobrze Naczelniku Państwa i Naczelnny Wodzu Armji Polskiej i daj mi pozwolenie do wstąpienia do wojska, albowiem nie mam nikogo.

Ty będziesz mi Ojcem, a Ojczyzna Matką.

Proszę bardzo o przyjęcie mnie do konnicy polskiej.

Wierny do śmierci Tobie i Ojczyźnie.

Do wszystkich.

Narodzie, słysz, przez żywy Bóg!
 Od wschodniej ściany wali wróg!
 Hord bolszewickich sfera — — —
 Z czeluści Rosji wypełzi gad
 I na rubieżu cielskiem padł.
 Periculum in mora!

Sto łbów ma gad, a każdy łeb
 To stepów, tundr i pustyni szczep,
 Pijany żądzą mordu.
 Sto hord na Polskę lawą prze,
 Przed rzutem na nas spręża się.
 Do kosł do lanc! do kordu!

Przez azjatyckich tętent jazd
 Ryk wyrzynanych słyszysz miast?
 Jęk katowanych kmieci?
 Czyż mózgu nie przewierca ci
 Gwałconych kobiet skowyt i
 Kwiląca miazga dzieci!

Hord barbarzyńskich pędzi ćma
 Wściekłość ją gna i głód ją gna,
 I dżuma i batogi, —
 Myśl jedna wbita w tych łbów glaz;
 By — raby rabów zrobić z nas,
 Lub wyciąć co do nogi.

Tysiącem dróg i mimo dróg
 Uchodźców ciżby prą za Bug,
 Posoka łun zbluzgany.
 Nim cios w stolicy zmierzy skroń,
 Narodzie powstań! chwycić za broń!
 Na Chrystusowe rany!

Jeszcze żołnierzy naszych huf
 Obronnym ogniem ziele z łuf,
 Bagnetów szczerć się jeży, —
 Ale nadludzki ogrom mak
 Żorące karabiny z rąk
 Nyrywa od żołnierzy.

Na pomoc bohaterom tym
 Zanim ich przemoc zmoże, nim
 U proga Polski padną.
 A pędź z odsieczą każdy z was!
 Bo gdy nadbiegnie im nie w czas,
 Ta odsiecz będzie żadną.

Nim bolszewicki wpelźnie wąż,
 Narodzie, wstań jak jeden mąż!
 Na bój! za Polskę całą!
 Zwycięzys, — wolny będziesz już,
 A sięgnie-ć w serce wraży nóż
 To, wolny, umrzesz z chwałą!

Na koalicję nie licz, nie!
 Czy zechce zdecydować się?...
 Dać pomoc nam czy nie dać?...
 Zanim za gramem zważy gram
 Prochu, co sprzedać raczy nam, —
 Nie będzie komu sprzedać!...

Do walki więc, czyś chłop czy pan,
 Wiedz, żeś na własne siły zdan
 Mieszkańcu Polski „wolnej”.
 Co masz z dyplomatycznych noś
 Tylko twa kosa i twój młot
 Twą wolność bronić dołne.

Tylko twa pierś to twierdza twierdz,
 Tylko twój mózg i hart twych serc
 I pięść pod wroga pyskiem, —
 Jedyne gwarancje twe,
 Które są w stanie bronić cię
 Więc zmobilizuj wszystkie.

Do broni mężel młodź na front
 Wybrańców narodowych rząd
 Do trudnej, mądrej rady!
 Niewiasty do szpitalnych łóż!
 A ty, charłaku, zmóż się, twórz
 Wraz z dziećmi pomoc, — z dziady!

Robotnik, inteligent niech
 Robi za trzech! walczy za trzech!
 Rzemieślnik, ksiądz, artysta — —
 Dziś społeczeństwo wszyscy! sami tu!
 I niech do ostatniego tchu
 Was Polska wykorzysta!

* * *

Hej-że burżuazji swojski nasz!
 Daj z pod bebeczów, co tam masz!
 Co trzeba, daj, nie żałuj, —
 Bo wszystko-ć, skoro wtargnie raz
 Z cennem dla ciebie życiem wraz
 Moskiewski weźmie chałuj!

* * *

Hej! dajcie-ż kmiotki z tajnych jam
 Coście na pasek kryli tam,
 wy, obywatele!

Bo czubaryckiej dźczy węż,
 Gdy znajdzie chlebuś, choćby stęchł,
 I waszemi kośćmi zmiecie.

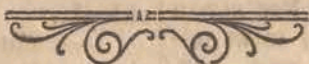
* * *

Kupczel chciwości zbadź i — drań —
 Choć przed obliczem śmierci stań
 W szeregu z uczciwymi, — —
 Będzie, że odpuszczą ci
 Za jedną chwilę żywot psi
 Współbracia jednej ziemi.

* * *

A gdy tak stanie braci lud
 Na wielki bój, może być cud:
 Losy się Polski zmienia
 Tak, że mocarny wysił ten
 Lawinę hord odwali — hen —
 Na wolność pokoleniom!

Kazimierz Wroczyński



Olek = ochotnik.

— Czemu nie ma pójść?! Franek poszedł, Walek, Józiek! Bo to on od nich gorszy? Aby razem, to będzie wesele! Ma tam wiecznie u matki za piecem siedzieć, kiedy inni idą?!

Poszedł. O lata zapytano: na siedemnasty! — pozwolenie rodziców: należy przynieść!

Poskrobał się Olek w głowę. Kiepsko z tem pisanem matczy-nem, a choćby i pisać umiała, to i tak pewnie „pozwoleństwa“ nie da.

Nie tracąc czasu, kartkę sobie cichcem, jak umiał, napisał. Poszedł do sąsiadki, nałgał, co się zmieści, że to niby matka całkiem się już zgodziła, tylko że wedle tego pisania...

Sąsiadka, osoba piśmienna.

poczeiwe kobiecisko — kartkę podpisała jakby nic.

Wrócił do zapisu. Otrzymał pieczętkę, „prawdziwą“ drukowaną kartkę. Wysłano Olka do koszar, zabrano.

Nazajutrz poprosił o kartkę do domu. Szedł, a nogi pod nim leciały, żeby się jak najprędzej matce w nowym stroju pokazać.

Ledwie próg przestąpił, a tu wprost na głowę — jakby kamienie z nieba leciały:

— A ty niecnoto! Wojenki ci się zachciało? To bez matczynego pozwoleniastwa! Toś ty taki! Ty gilu, ty smarku zatracony! Niedawno — nos ci fartuchem wycierała. Wojaczki ci się zachciało? Zdejmuj to ubranie. Ja ci dam woja czkę!

A Olek tak ci zgłupiał, że języka w gębie zapomniał; całkiem przybity takim przyjęciem, ściągnął ubranie, usiadł pod ścianą.

A matczyńsko w płacz:

— To mnie na stare lata sierrotą chcesz rzucić? Pod kościół pójdę? A jakąż ja mam podpórę prócz ciebie?!

Olek słucha: ot i matczyne gadanie! Wiadomo; i ubrać go musi i nakarmić. Co tam matka ma z jego zarobków?! Jak pójdzie, to i matce lżej będzie; a jak wróci, będzie starszy, to się zobaczy!..

— Gdzieś był? — spytała matka. Odpowiedział, w których był koszarach.

Widzi: matka układa w zawiniątko wojskowe ubranie Olka, czapkę; przykrywa jakąś płachtą, zabiera się do wyjścia. Bez słowa wyszła. Olek przeczekał kilka minut. Migiem naciągnął swe „cywile”. Mierziły go okrutnie. Wypadł na ulicę.

— Dokąd że matka mogła pójść jeżeli nie do koszar?!

Dobiegł zadyszany, jak strzała mignął przez wrota. Rozgląda się: jakieś drzwi rozwarte. Wchodzi. Matka z tobołkiem pod pachą rozkłada ręce przed sierżantem, rozprawia. Ten słucha uśmiechnięty — chłopak — niecnota nałgał, ja mu żadnego pozwolenstwa nie dawałam!

Spostrzeżono Olka.

— A dyć to on! widzi go pan!

— Jakże to było?.. — zapytał sierżant.

Olek powiedział. Sierżant stoi i śmieje się.

— Nie dziwota, — że się śmieje, myśli sobie Olek. Taki już napewno ma prawdziwą kartkę i takiego wstydu nie potrzebuje znosić!

Sierżant sięgnął po stojący obok karabin, podał go Olkowi:

— A uniesiecie wy ot taką sztuczkę, spróbujecie no!

Olek śmiało ujął, zarzucił na ramię:

— Ciężki to on jest, ale z nim — na sercu letko! — rzekł takby do siebie.

Matka patrzy i szeroko oczy rozwiera:

— Toć jej Olek nie taki znowu już berbeć! Zeby tak trochę wzrostu mu dodać, to z niego już chłop!..

— Słuchaj-no a Franek, Józiek zapisali się?

— Już poszli! odparł żywo Olek.

Coś szturehnełe w serce matczyne. Patrzy, jak się jej Olek pod karabinem prostuje. Przypomina sobie, jak ludzie czytali na słupach i ksiądz też na kazaniu mówił:

Wszyscy mają pójść!

Zażwiliły się oczy matczyne i innym już głosem cichym, ale dobitnym mówiła:

— Weź ta sobie, synku swoje ubranie! Widać taka już wola Boska! To niech ta, proszę pana oficera, ta kartka już zostanie.

Władysław Gacki.



JAN SĘCZKOWSKI.**Armji ochotniczej na drogę.**

Odlatują już orłęta,
Odlatują gwarno w pole —
W hardej stali blask się świeci,
I matczyzna łza w dal leci,
I moc ducha, jasna, święta...
Na bój hardy, krwawą dolę
Odlatują już orłęta.
Warknął werbel, rozkaz pada,
Ruszył dziarsko baon cały,
A orkiestra grać zaczęła,
Ręka silniej broń ścisnęła...
„W prawo patrz“ — to defilada,
Jakby gromy się zmagaly...
Wszak ostatnia to parada.
„Odtrąbiono“, a w kolumnie
Rwie się piosnka, toczy burzę,
A po tłumie szloch — szmer szczerzy,
„Żołnierzyki — bohaterki!“
Łuna w licach, kroczą dumnie,
Wszak dla Polski, Polsce służą...
Polska śpiewka mknie w kolumnie...
Hej! żegnajcie nam orłęta,
Wy powstańców godne dzieci...
Wasza moc i krew ofiarna
Przebogate wyda ziarna.
Wam rycerna to zachęta,
Niech się tryumf w lot wasz wplecie...
Więc na bój, na bój orłęta!...

Nowocześni tyrani.

Dwa tysiące lat niemal świat chrześcijański wyznaje przykazanie miłości bliźniego, nakazujące miłować nawet nieprzyjaciół, aby przez miłość naprowadzić ich na drogę sprawiedliwości. Jakkolwiek w praktyce świat odbiegał niestety nieraz bardzo daleko od wyznawanej zasady, to jednak cała ludzkość korzyła się przed wielkim nakazaniem Chrystusowem, jako przed jedyną dźwignią, mogącą podnosić ludzkość do coraz wyższej doskonałości. Dziś, po szesnastu latach krwawej wojny światowej, gdy miliony padły na polu walki,

Zdawało się już, że czas taki nadszedł, gdy od wschodu nadciągnęła czarna, chmura niosąca z sobą nie tylko dalszą wojnę, ale także zniszczenie dobytku duchowego ludzkości i zapowiedź wprowadzenia w życie przemocą zasad w sposób zgoła sprzeczny z zasadą miłości bliźniego. Bolszewicy bowiem nie tylko, że nie uznają większości i nie szanują innych przekonań, ale każdego, co nie godzi się na ich doktrynę, uważają za wroga i gdy tylko odważy się podnieść głos protestu—rozstrzelują. Jest to zbrodnia. Jest to coś wię-



gdy znowu miliony zmarły wskutek chorób i nędzy i gdy miliony inwalidów, wdów i sierot patrzy z trwogą w przyszłość, to przykazanie Chrystusowe staje przed nami jako wielki nakaz Boży i przemawia z przepotężną mocą.

Kiedyż bowiem bardziej, jeśli nie obecnie potrzeba, aby miłość zapanowała wśród ludzi, aby miłość uspokoiła wzburzone namiętności, ukołła zadane rany i otoczyła troskliwą opieką tych, których wojna najbardziej dotknęła?

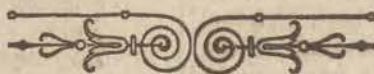
cej jeszcze, jak zbrodnia, gdyż zwyczajnych zbrodniarzy stawia się najpierw przed sąd, który po wysłuchaniu i przeprowadzeniu dowodu winy wydaje wyrok, bolszewicy zaś morderują swoich przeciwników bez wysłuchania, bez sądu, a częstokroć bez sprawdzenia nawet, czy ofiara ich wyroku istnieć występowała przeciw nim. Czegoś podobnego świat jeszcze nie widział, a na samą myśl o tem postępowaniu bolszewickiem krew ścina się w żyłach. Bolszewicy —

dzięki ciemnocie ludu rosyjskiego, dzięki długowiecznym rządóm despotycznym—opanowawszy pod grozą śmierci Rosję, chcieliby teraz całą Europie również przemocą narzucić swoją doktrynę, której nikt rozsądny uznać nie może, a pierwszą ofiarą ich propagandy prowadzonej przy pomocy przesładowania, morderstw, rabunku i przy pomocy Judaszowych pieniędzy ma paść Polska.

Przeciw tym to zbrodniarzom, gnębiicielom i mordercom własnego narodu walczy mężnie żołnierz polski, zmuszony do tego koniecznością. Nikt bowiem z Polaków nie może ani nawet pomyśleć o stracie odzyskanej wolności, a tem bardziej niechce dostać się pod tyrańskie rządy bolszewickie. Tyrani bowiem panują w Rosji, tyrani

gorsi od Iwana Groźnego, a przypominający chyba tyranów rzymskich.

Dzisiaj nawet ta znikoma mniejszość, którą stanowią bolszewicy w Rosji, nie rządzi Rosją, bo władza spoczywa istotnie w ręku kilkunastu tyranów z Leninem i Trockim na czele, którzy, nie mając czystego sumienia i w obawie o własne życie otaczają się strażą, jak ongiś Iwan Groźny. Zginał marnie Iwan Groźny, pozostawiając po sobie wielce niezaszczytne wspomnienie w historii, skończy się też panowanie Leninów i Trockich, i stanie się postrachem potomności, a na złotej karcie zapisze historia żołnierza polskiego, który mężną swą dłonią powstrzymał krwiożercze i zbrodnicze zamiary tyranów.



* * *

Patrzcie! Rezewrzyjcie jak najszerzej oczy i patrzcie:

Niby niszcząca wszystko lawa z wulkanów piekielnych, niby nieprzejrzana chmara szarańczy, niby wielomiljonowe stado, krwi żądnych, dzikich potworów, niby tałanga złych potęg świata — wali się ku nam czerni bolszewicka..

Płynie nieprzebraną, zda się, falą... Bez końca... Płynie lub pełza jak gadzina ohydna.

Smok przeklęty!

Snem lepkiem od krwi, ruchliwym cielskiem naciera na nas z niesłychaną siłą...

Straszna, czerwona fala, potworna! Zalać chce nas, zalać chce, chce, chce — wszystko, nas,

naszą kulturę, polskość, wolność, Ojczyznę — zatopić chce w sobie.

Słyszyciel! Słyszyciel!

Aż tu, do sadyb naszych, od wschodu szmer jakowys dobiega: to szmerze głucho przelewająca się tłuszczą rozszalała, potworna nawala wroga, to przerażające mrowie moskiewskie... Tego szmeru miltonowogłowej hydry moskiewskiej nie może zagłuszyć ani huk wystrzałów ani szczęk oręża.. Jak rzeka w czasie wylewu — zło-wróźbny szmer — szmer, mrozący w żyłach krew...

Na Boga! Jezus Maryja!

* * *

Już trupim zalatuje odorem...

Napór coraz silniejszy..

Chwieje się mur nie...

terów — obrońców naszych. Chwile się pod naporem, pod tym straszonym naporem wazbranej fali rozruchanego żywiołu Zniszczenia i Śmierci.

Pomocy!

Pomocy!

Pomocy!

Azali znajdzie się w Polsce serce, w którym nie zadrgała struna najświętszego patriotyzmu i porwywu do Czynu!

Pomocy!

Targa się serce polskie... Rzucą się i tłucze w piersi — ale nie strwożone — lecz wzbierające umiłowaniem tego, co jest zagrożone i ofiarnością dla Tej, która dziś ratunku od wszystkich swych synów potrzebuje...

Rwie się każdy! Za broń! Kto żywi! Na ratunek! Na front! Przez miły Bóg! Prędszej! Prędszej! Prędszej! O wolność naszą! O niepodległość naszą! O życie nasze! O wszystko, co dla nas tiko świę-

te i drogie! O Ojczyznę tu i cały byt nasz choźzil

Ratunku! na Boga!

* * *

Niechaj święty płomień pa-
trjotyzmu ogarnie każdego prawe-
go syna Polski! Trwogą przejęte
serce niechaj napełni się ufnością
i wiarą, że zic przeminie! Musi
przeminać! Musi! Tak!

Cała Polska złoży się na to!
Cała Polska zerwie się. Na o-
bronę swojej: Ojczyzny, Wolności
i Ludu! Na obronę Polski ludo-
wej, o którą i za którą wależyły i
ginęły pokolenia.

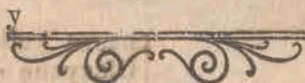
Dzisiaj na potomność — na nas
współczesnych kolej w chwili cięż-
kiej próby!

Sursum corda!

Tylko siła, wiara i czyn! Tylko

Zwycięstwo będzie nasze!

Jan Wołtyński



STANISŁAW BAL.

Historja o tem, jak Janek Wyrwicz przeszedł do VII klasy na „jednej nodze“.

Któż nie zna Janka Wyrwicza? Wiele, tego z Rozwadowskiej, co to do „budy“ na Dzielnej uczęszcza. Ma „dryndę“ z „franca“ do VII. Nie brał sobie wielce jej do serca. Liczył, że zda na pewniaka. Kolegom mówił, że taką „dryndę“ na „jednej nodze“ przelidzie. Już zbierał się Janek do wkuwania. Już mieli mu rodzice przyjąć „prawdziwego trap-u“.

instruktora z tanków. Nagle trąby zagrały na larum. Zewsząd rozległo się: do broni, na front! Wszystko dla frontu!

Tegoż dnia Janek oświadczył rodzicom: „drodzy moi! Mam wprawdzie „dryndę“, ale zdam ją dopiero, kiedy wojna z mongolami się skończy. Od dzisiaj należę tylko do Ojczyzny. Ona mnie wzywał. Idę bez wahania! Idę bez namysłu!

Rodzice gorąco ucałowali Jan-
ka. W pocałunkach ich kryła się
zgoda i błogosławieństwo dla syna.

Po przejściu nauk odpowied-
nych, Janek został „przydzielony“
do jednej z czołówek sanitarnych
i wysłany na upragniony front.

Najszcześniejszy to dzień był
dla Janka. Jechał na front, by
Polsce nieść pomoc, jechał na
front, by życie swe młodociane
Oczywiście w darze złożyć, jechał
na front, by nieść ulgę rannym,
jechał na front, by oddać wszyst-
kie swe siły tym, którzy pomocy
jego potrzebować będą.

Pomagał znosić rannych, opatry-
wał ich, odżywiać, uspakajać i wy-
syłać do pobliskich szpitali.

Ku wieczorowi ataki osłabły.
Próby przetamania linii naszej
spółżyły na niczem. Bolszewicy po-
częli cofać się. Huk dział i strze-
lanina z chwili na chwilę staby.
Naraz Jankowi zdało się, że w po-
bliżu słyszy tęki. Pobiegnął w tę
stronę. Im dalej biegł, tem słyszał
je wyraźniej. W ociemnościach Ja-
nek natknął się na jakiś przedmiot.
Był to ranny żołnierz. Janek na-
giął się nad nim i sam w tej
chwili padł.



Na odcinku N. frontu połud-
niowego rozgrywała się jedna z
ciężkich i długotrwałych bitew.

Hordy bolszewiokie, gnane jak
stado baranów przez chińczyków,
atakowały wściekle i zjadle. Nasze
wojska zadawały dziczy moskiew-
skiej kłeskę po kłesce. Przedpole
było formalnie usłane trupami z
„bolszewickiego mięsa“. Ale i wśród
naszych również było wiele ran-
nych. Czołówka sanitarna, w któ-
rej znajdował się Janek, miała
pracę nie lada. Janek krzątał się
od wczesnego ranka, jak mrówka.

Janek był ranny. Wraża kula
przebiła mu prawą nogę. Z pole-
cenia władz został przewieziony do
rodzinnego miasta i ulokowany w
szpitalu wojskowym, gdzie lekarze
robili nadzieję, że noga zostanie u-
ratowana. Janek jest w najlepszym
humorze i ciągle się dopytuje, czy
rychło będzie mógł znowu wyie-
chać na front. Opowiadając kole-
gom i rodzicom swe przygody wo-
jenne, Janek, śmiejąc się, zakoń-
czył temi słowami: „a mówiłem wam,
że na „jednej nodze“ przejdę do
VII klasy“.



Do broni!

„Puszczać kosa na te chwasty
Do nam pola głuszą,
Łochać Polskę nie połową,
Ale całą duszą!“

Hej, na polskiej naszej ziemi
Zagrzmiał święty, wielki zew —
Do broni, bracia, — do broni,
Za wolność Polski — za krew!

Ojczyzna w ogniu, — pożodze
' wrogich szakali rój,
Do broni, bracia, — do broni
Na święty Wielki bój!

Ławą—ramię przy ramieniu,
Cały naród podał dłoń
Każdy polak dziś żołnierzem
Każdy polak chwyci broń!

Wypędzimy dzikie hordy,
Oswobodzim Polskę swą —
Mocą ducha — i orężem
Naszą pierś — naszą kwią!

Wszyscy staną dziś do walki,
Z pałaców i chłopskich chat,
Bośmy dzieci jednej Matki
Każdy Polak jest nam brat!

Hej, szakale dzikie hordy,
Precz od granic Polski—precz,
My rycerski szczerp Piastowy,
Z nami będzie Bóg i miecz!

Na ołtarzu swej Ojczyzny
Krew i życie złoży lud.
Sztandar chwały i zwycięstwa—
Wzniesie—Białych Orłów ród!

H. J.



Ilustrował: ARTUR SZYK. Składali bezinteresownie pod kierunkiem technicznym Władysława Ulatowskiego: Jan Sanecki, Józef Przybylski, Edmund Błażewski, Wacław Smólski, Franciszek Szpakowicz, Marjan Kopezyński i Hilary Ulrych. Łamał Władysław Ulatowski. Odlewał Roman Just. Odbijał Stanisław Kunkiel.

Wydawnictwo Sekcji Propagandy Wydziału II D. O. G. Ł. Redagował: Lucjan Dąbrowski.
Odbito w tłoczni „Kurjera Łódzkiego“.